

er  
ki jakin sk e ki  
męskiż ńs n kinę  
kizeńskijakin skizer  
niskinijakimęskizeńskinj  
nijkimęskizeńskinjakimę  
akimęskizeńskinjakimęski  
ęskizeńskinjakimęskizeńsk  
kizeńskinjakimęskizeńskinja  
nęskizeńskinjakimęskizeńsk  
eńskinjakimęskizeńskinj  
injakimęskizeńskinjakimę  
ńskinjakimęskizeńskinjaki  
akimęskizeńskinjakimęskizer  
akimęskizeń  
kizeńskinj

# PAPILRÓZKA.

## IV

OLSZTYN 2018

# Piszący są W PORZĄDKU

**Voyteq Hieronimus Borkowski** - poeta, myśliciel, dotychczas opublikował dwa arkusze poetyckie: "Kręci się we mnie" (1986) i "Człowiek w szatni" (1994) oraz tom poezji „List z detencji” (2018)

**Bożena Chrostowska** - lubi szukać wiatru w polu i włóczęgę jako stan umysłu.

**Karol Fryta** - dziennikarz i marketingowiec. Gdy budżet pozwala, lubi podróżować. Debiutował w „Portrecie”.

**Dariusz Górkiewicz** - ultramaratończyk, zakochany w Meksyku i kulturach prekolumbijskich, nie purysta jazzowy i nie purysta metalowy. W wolnych chwilach zajmuje się terapią zajęciową poprzez muzykę i teatr.

**Kasia Guzewicz** - urodzona w 1984 roku. Bibliotekarka, która stara się więcej czytać niż pisać. Należy do Otwartych Klatek. W domu ma suczkę i kotkę.

**Michalina Janyszek** - poetka i animatorka. Autorka dwóch tomów poetyckich - Wiersze dokonane (2010), Sztuka medyczna (2016). Prowadzi Olsztyński Klub Literacki przy MOK-u. Jej teksty można przeczytać na blogu: [www.linawmisce.blogspot.com](http://www.linawmisce.blogspot.com)

**Bożena Kraczkowska** - Urodziła się w Świdniku k. Lublina. Mieszka i pracuje w Olsztynie. Dziennikarka, pisarka, poetka, fotografik, autorka tekstów, pieśniarka. W dorobku ma dwa tomy wierszy "Da się żyć" (2011) i „Flamingi (2015), baśń zimowa „Purpurowe Gniazdo” (2014), zbiór opowiadań „Mały człowiek z wielkim psem” (2014). Zrealizowała 6 autorskich wystaw fotograficznych w kraju i za granicą m.in. "Maryla in Blues", "Baletnice i tancerze, bo maki nie są jedynie kwiatami", „Śnieg biały, śnieg granatowy”. Wydała autorskie płyty CD: "Malachitowy Las", "Wystarczy mnie lubić", "Blues na drugą stronę". Należy do grup literackich: Półkowniczeki, Olsztyński Klub Literacki. Wiersze, myśli, fragmenty opowiadań, fotografie zamieszcza na prywatnym blogu pt. "Malachitowy Las". Jest autorką m.in. tekstu piosenki „Dziewczyna z granatem” promującej serial TVP Czas honoru - Powstanie. Jej teksty śpiewają m.in. Maryla Rodowicz, Cezary Makiewicz.

**Wojtek Matera** - syn Kolejarki i Kolejarza, brat siostry, mąż żony. Ojciec kilku dzieci. Mówi o sobie: Jedna Miłość! Wojtek-konstruktor Iskrownika W poszukiwaniu elementów, przemierza w Radości różne krainy. Różne też spotyka emocje. Wszystkie notuje-dla obdziałania. W tym ma rzecz!

**Wiktor Paluch** - Od najmłodszych lat kochał rysować. Nudne lekcje urozmaicał sobie skrobaniem na tyłach zeszytów. Po latach skończył studia architektoniczne na Politechnice Warszawskiej, po których upewnił się, że w kreowaniu chodzi mu o coś innego - postanowił zająć się digital artem. Tworzenie cyfrowych obrazów zaprowadziło go do pracy związanej z tworzeniem gier komputerowych. Jednak wciąż w jego głowie rodzą się nowe pomysły. Pomimo miejskiego życia ciągnie go na wieś - przyroda, spacer i poszerzająca horyzonty książka - to dla niego niesamowita frajda!

**Marta Parafińczuk** - miłośniczka podróży, Zatorzanka z wyboru.

Aleksandra Ptak - autorka felietonu

**Filip Solis** - student matematyki. Od logiki ucieka w stronę poezji. Warmia to jego dom.

**Monika Stępień** - poetka-plastyczka-graficzka (nawet tego numeru!), szuka sensów i bezsensów, jako managerka kultury, pedagog i animatorka - wspiera, organizuje przestrzeń kulturową, rozwija umiejętności i talenty społeczności, a także popularyzuje aktywności związane z literaturą oraz rozbudzeniem potencjału twórczego. Autorka tomu poetyckiego „Neuroteorie”(2016), publikowała w wielu czasopismach.

**Rafał Strzelczyk** - Hippis-buddysta (wierzący, niepraktykujący). Miłośnik Konfederacji i southern rocka, który nigdy nie był w Alabamie. Píše, kiedy musi.

**Olga Żmijewska** - Europejka, idzbarszczanka, kulturoznawczyni, tłumaczka przysięgła języka niemieckiego, kilku innych języków, a także kultur miejskiej i wiejskiej, polskiej i niemieckiej oraz wysokiej i popularnej. Żyje w szpagacie pomiędzy kontrastami. Kocha takie życie!

**Szymon Żyliński** - ur. 1980, debiutował w Borussii opowiadaniem „Kukułka”. Na początku XXI w. współtworzył olsztyńskie pismo literackie „Zoopa”. Lubi jeździć po świecie. Prowadzi vloga, do którego subskrypcji zaprasza <https://www.youtube.com/c/SzymonZylinski>



**Cztery rozmowy mężczyzn wchodzących w smugę cienia. Jedna o pracy.  
Trzy o sytuacji mieszkaniowej.  
Szymon Żyliński**

- Kurwa, stary, cały dzień w tej robocie jestem, a żadnego posta nie dali mi jeszcze wrzucić.

- Aaa, to dziś pierwszy dzień, myślałem, że od poniedziałku.

- Nie, od pierwszego.

- No to gites, i jak jest?

- Przecież mówię ci, chujowo. Ta firma, to firma krzak, drugie Amber Gold, pierdolę.

- Wyluzuj. Po kolei.

- Wiesz, jaki jestem. Od razu ma być, kurwa, natychmiast. Więc mówię im, wrzucimy jakiegoś posta. „Nasze budynki jako jedyne w mieście będą miały ściany z kewlarobiksu.”

- Kewla co?

- Taka super ściana, nowy materiał, fabrykat przyszłości. A oni, że nie, bo jeszcze nie wiadomo czy to będzie kewlarobiks czy kewlarobuks. No to ja, że dzięki naszym elektronicznym miernikom ciepła Olsztynianie zapłacą mniej ogrzewanie.

- Taki mi w mieszkaniu ostatnio zamontowali.

- Właśnie! Oni, że nie, nie wiedzą, bo dane nie są sprawdzone na polskim gruncie. I tak jeszcze parę razy! Jestem tu odpowiedzialny za social media, a żadnego posta nie mogę dać. Ja pierdolę. Gdzie ja wylądowałem? 1200 na rękę.

\*\*\*

- Jeszcze nie przyszedł?

- Pierdolę, pijemy bez niego.

- On jak już przyjedzie z pracy, gdzie spędza całe dnie, to siedzi w pokoju.

- Ściemniasz?

- No nie. Czasami w kuchni tylko na siebie wpadniemy.

- A wydaje się taki przystępny, fajny, spoko koleś. Dawniej, jak jeszcze pracowaliśmy razem, to często do niego na fajana wpadałem. Przepadał za gadką o muzyce i nigdy byś nie powiedział, że tylko by sam siedział.

\*\*\*

- Ile ja tu już mieszkam? Z kilka tygodni będzie, wiosną się wprowadziłem do nory.

- Nie pierdol. Ten dom, to hotel dla życiowych spadochroniarzy.



- Jak się rozstałem z byłą, to natychmiast też się tu wprowadziłem, ale właściciel miał totalne obłożenie, więc kimałem w tym małym pomieszczeniu przy garażu.

- Tam, gdzie są liczniki od gazu.

- Taaa, tam właśnie! Wstawiłem łóżko, materac. Nocą temperaturą spadała poniżej zera.

- Przecież to jest pod poziomem chodnika.

- Wilgoć wciskała się wszędzie. Pod poduszką wyrósł mi grzyb, a buty były zawsze wilgotne. Spałem razem z nimi, żeby rano były okej, mokre.

- To ja mam lepiej z tą swoją kłitką.

- O niebo! Twoja nora jest przeznaczona do życia, no i jest lato. Okna otwarte na szerokości!

- Najlepiej to ma kurwa spóźnialski.

Normalny pokój, na pierwszym piętrze.

- On tu wylądował po rozwodzie.

- Pierdoleni rozbitkowie codzienności.

Designed by freepick

\*\*\*

- Słuchaj, mieszkam tu już kilka lat. Jestem stary. Mam 38 lat a nadal mieszkam na stacji.

- A ja 40 i mieszkam z mamą w dwupokojowym mieszkaniu. To ja jestem luzerem. Nawet nie mam kasy na własne utrzymanie. Nie dokładam się mamie do jedzenia.

- A może coś robimy źle?

- Myślisz? - uniósł głowę znad puszki piwa marki Goldbraunner - Przecież mój projekt na biznesplan został w Olsztynie wyróżniony.

- A dostałeś z tego jakąś kasę?

- Nagroda będzie, jak go zrealizuję.

- Nieźle ci zryli bańkę w tym inkubatorze.

- Że co.

- Mówię ci, kurwa, polej!

## Łagodny

### Dariusz Górkiewicz

Był mężczyzną w sile wieku. Sprawiał wrażenie kulturalnego. Nie unosił głosu i za wszelką cenę starał się nie sprawiać problemów.

- Dzień dobry sąsiedzie. Sąsiad zawsze taki grzeczny.

Skinął głową i wymamrotał coś, co brzmiało jak dziękuję. Skromny, grzeczny i cichy, dobrze mieć takiego sąsiada.

Wszedł do mieszkania. Rozebrał się i poszedł do kuchni. Otworzył lodówkę i spojrzał na swoje zapasy, którą stanowiła zdrowa żywność: kiełki, zielenina, przetwory. Nie wziął nic i zamknął drzwi. To dobrze, że jest wegetarianinem, nie przyczyniał się do cierpień zwierząt.

Usiadł za stołem przy oknie. Na wprost, na widoku miał śmietnik. Patrzył na porozwalane resztki jedzenia, potłuczone butelki i latające na wietrze papiery, które podskakiwały, a po chwili oblepiając pobliskie krzaki zamierały. On zawsze segregował śmieci, to było dobre dla środowiska. Sąsiedzi chwalili go za to.

Wrócił niedawno ze sklepu i od lekarza. Zajęło mu to dużo więcej czasu niż powinno. W sklepie przepuścił w kolejce młodą kobietę, złośliwą i nieuprzejmą. Potem jakiś pijak na kacu też wepchnął się przed niego. Po otwarciu drugiej kasy wszyscy go wyprzedzili, bo jako jedyny nie biegł, choć miał przecież najbliżej.

- Co pan drogę tarasujesz!

Cała złość skupiła się na nim. I znowu był ostatni. Trochę chorował niedawno, czuł się słaby i nie miał siły protestować. Ale znalazł się wreszcie przy kasie, jak zwykle zapłacił kartą, a kasjerka jak co dzień powiedziała:

- A pan zawsze taki grzeczny.

Później poszedł do lekarza, miał wizytę na godzinę 12.-45, wszedł o godzinie 13.-30. Przed nim wepchało się młode małżeństwo. Mógł przecież poczekać, był mężczyzną w sile wieku. Przed nim weszła kłótniwa baba. Staranowała go prawie, ale przecież to starsza kobieta.

- Dlaczego pan ją przepuścił, ona miała na godzinę 14!

- Co pan sobie wyobraża!? Ja też wchodzę przed panem!

- Co pan! I mnie też pan wpuści!?

Cała złość skupiła się na nim. Schylił głowę i stanął przy drzwiach. Nie. Już nikogo nie przepuści, czuł się źle. A starsi ludzie widzieli mężczyznę w sile wieku.

Używał słów: dziękuję, proszę, przepraszam. Miał wysokie poczucie własnej wartości i postępował etycznie, zgodnie z własną moralnością. Staruszkom i kobietom w ciąży ustępował miejsca w autobusie, a w sklepie zawsze prosił, aby zakupy robiły przed nim.

Czuł zadowolenie, że na wiele tematów miał własne zdanie. Nigdy się nie sprzeczał, uważał, że tylko rozmową można osiągnąć porozumienie. Ludzi miał za istoty rozumne i tak ich traktował. Znał się na polityce, filozofii, muzyce, literaturze i wielu innych wartych uwagi sprawach.

Miał kiedyś narzeczoną, ale odeszła, bo jej nie zaskakiwał. Na przyjęciach rodzinnych nikt go nie słuchał, gdy wybuchały kłótnie na tematy wiary i polityki, chociaż to on znał się na tym, skończył politologię, rozumiał i potrafił komentować. Jednak nie krzyczał, nie podnosił głosu, więc co taki mógł wiedzieć?

Na zebraniach w pracy czasem go zauważano, że jeszcze nie mówił, wtedy udzielano mu głosu. I chociaż znał się na komunikacji, to nikt nie brał go poważnie, bo używał słów - dziękuję, proszę, przepraszam i najbardziej zadziwiającego - szacunek. Był kuratorem i wierzył w ludzi i to powodowało, że mu nie ufano.



Już od wielu lat wyznawał wartości chrześcijańskie, podążał drogą miłości oraz pokory. Nigdy nie robił odstępstw od swojej wiary, bo pamiętał siebie z czasów sprzed tej przemiany - gdy unosił głos, pił, bywał w knajpach, tańczył na parkiecie, lub na stole. Pieprzył panienki w krzakach i na klatkach schodowych. Pedalów nazywał pedałami, księża to była czarna mafia, a Cygan znaczył Cygan. Nie liczył się z nikim kto kłamał i wykorzystywał innych, z takimi nie próbował się dogadać, tylko posyłał ich do diabła, używając słów - kurwa, dziwka, chuj, skurwysyn i wielu innych. Ale że znał się na polityce, filozofii, muzyce i literaturze, to ludzie słuchali go i nazywali mocnym facetem. Latały za nim panienki i mężatki. A porzucone domagały się resztek z jego stołu.

- Hej przecież możemy się tylko spotkać, nie musimy ze sobą być, możemy pójść tylko łóżka. Przyjdę dziś do ciebie, co?

I niezmiennie odpowiadał.

- Dzisiaj pije wódkę. Jutro lecę kaca, cześć.

I nikt nie mówił, że robił źle. Wydawało mu się, że otaczał go szacunek. Zazdrość też, ale nie zwracał na to uwagi. Pytany o jutro, mówił, że pogadamy jutro. Aż pewnego jutra, usłyszał po raz pierwszy od bliskiego przyjaciela, który niedawno założył rodzinę, że to niedobrze tak żyć tylko dla siebie, tak samolubnie.

A przecież kochał życie, nie kłamał i zawsze umawiał się z kobietami na to co zrobą w łóżku, a czego nie. Miał swoje zasady. Nikomu nic nie obiecywał.

Pił dużo, bo lubił, ale wciąż był przystojny, miał powodzenie, uwielbiał tańczyć i coraz częściej chodził do łóżka z dojrzałymi kobietami, bo takie lubił najbardziej.

Oburzone głosy grzmiały coraz głośniejsze. Niektórzy atakowali go wprost. Przyjaciół już nie miał, zostały tylko przyjaciółki. Próbowali zwerbować go Katolicy. Podobnie jak Jehowi. Sidlą Narodowcy. Ale nie kochał kraju ani żadnej idei tylko życie i ludzi.

W swoich krótkich związkach rozkosz dawał i rozkosz brał i nigdy nie rozmawiał o pogodzie. Robił kobiecie śniadanie, zapraszał na obiad i piwo. Nauczył się pisać wiersze, gdy zauważył, że to lubią. Kochał sprawiać im przyjemność.

A sąsiedzi go nie pozdrawiali. A sąsiadki się uśmiechały. A koledzy z pracy byli oburzeni i nie zapraszali go na wódkę. A koleżanki z pracy chciały się z nim umówić.

Napisał książkę, przemyślał parę spraw. Rzucił picie i palenie. Przestał hurtowo pieprzyć laski. Przeszedł na wegetarianizm i zaczął biegać. Pierwszy raz przyjął księdza po kolędzie. Zaufaj bliźnim. I zaufał. Pokorne ciele dwie matki ssie. Postanowił je ssać. Kultura osobista ułatwia nawiązywanie przyjaźni. Życzliwość sprawia, że otaczają nas pogodni ludzie i wtedy dobrze się żyje. Uczciwość, sprawiedliwość, zdrowie.



Obietnice dostał spore. I zawstydził się, że nie dostrzegł tego wcześniej. Szczęść Boże.

Minęło sześć lat pokory, trzeźwości i kultury osobistej. Schludny, zadbany mężczyzna w średnim wieku od czterech lat był sam, od trzech nikt go nie wysłuchał do końca, od dwóch nie spał z kobietą. Od roku słyszał dziesięć razy dziennie, że jest grzeczny.

Wstał od stołu. Otrząsnął się z myśli. Miał jeszcze w telefonie parę starych kontaktów. Od lat do nikogo nie dzwonił. Drżąc z emocji wybrał numer. Ile lat minęło?

- Dawno się nie odzywałeś. Cieszę się, ale nie mam teraz czasu. Gram mocną muzykę. To się chwali, że jesteś już grzeczny.

Miał powiedzieć, że też chciałby taką grać, ale kolegi nie było już na linii.

Znalazł numer, przyjaciela. Czytali kiedyś sobie nawzajem swoje poezje. Przyjaciel powiedział, że jak tak dalej będzie żył to zostanie poetą, ale przeklętym. I dał wtedy dobrą radę, „przystopuj”.

A cztery telefony później już nie miał do kogo zadzwonić. Przypomniał sobie, jak telefon musiał wyłączyć, aby chwilę mieć spokoju. Bo wciąż ktoś dzwonił: one, koledzy, literaci, muzycy. A przecież był niepokorny i niepoprawny politycznie, oskarżany o rasizm i szowinizm, chociaż nie mieli racji.

A dzisiaj używał poprawnego słownictwa i bywał, gdzie trzeba. I wciąż nie stał się rasistą i szowinistą. Nie tak dawno poszedł z koleżanką z pracy na czarny protest wesprzeć kobiety, cieszył się, że go zaprosiła. Pójdzie z nią później na kawę, porozmawiają. Może coś z tego będzie? Wyszedł z kobietą, pierwszy raz od dwóch lat. Ale ona po wiecu uściskała go, mówiąc, że jest prawdziwym mężczyzną i poszła sobie.

Jeszcze chwilę stał z telefonem w dłoni, wspominając. A później rzucił go ze złością o chlebak.

Podszedł do lodówki. Wyjął z niej wszystko, co tam było - kiełki, zdrowa żywność, warzywa - i wrzucił to do worka na śmieci. Poszedł do przedpokoju, stanął przed lustrem. Rozpiął guzik koszuli, narzucił kurtkę, postawił kołnierz. Patrzył na swoje odbicie i postanowił się nie czesać.

Kopnął ze złością eleganckie półbuty Emporio Armaniego. Z szafy wyciągnął stare meksykańskie dżinsy. Na stopy włożył wojskowe Bundeswehry i dokładnie je zasznurował. Był gotowy.

Nie pamiętał drogi do sklepu. Oprzytomniał dopiero na dziale z mięsem, gdy wziął surowy boczek. Lubił go smażyć i jeść z musztardą. Do boczku, pasowała wódka, poszedł na dział monopolowy. Nie pił od wielu lat, wziął zatem z półki butelkę 0,7 litra

Zdecydowanym krokiem ruszył do kasy, a gdy zobaczył, że zmierza tam też młoda kobieta z dzieckiem, przyspieszył kroku, wyprzedził ich o ułamek sekundy, stanął przed nimi i poczuł się lepiej. Rzucił swoje zakupy i głośno chrząknął bez skrępowania. Kasjerka spojrzała na niego i błysnęły jej oczy.

- Szanowny pan chyba się zakochał. Jaka przemiana, no, no. Nigdy takiego pana nie widziałam.

Patrzył w jej w oczy, nic nie mówiąc. Był nieźle wkurwiony, nie zamierzał być dłużej grzecznym. Bo co on, kurwa, dziecko,?! Był facetem, samcem alfa, znał się na polityce, filozofii, literaturze, muzyce i wielu innych wartych uwagi sprawach. Nigdy więcej nie da się wypchnąć z kolejki. Uwielbiał tańczyć i palić mocne papierosy. Miał swoje zdanie.

Widział, że spodobał się kasjerce. Uśmiechnęła się do niego.

Wyszedł ze sklepu, myśląc, że bardzo się pogubił przez ostatnie sześć lat.

**Silny**

**Wojciech Matera    JeDNA Miłość! Wojtek-konstruktor Iskrownika**

czy silić się na oklaski  
czy zostać w zaciszu domu  
czy wkładać kapryśne maski  
nie mówiąc o tym nikomu

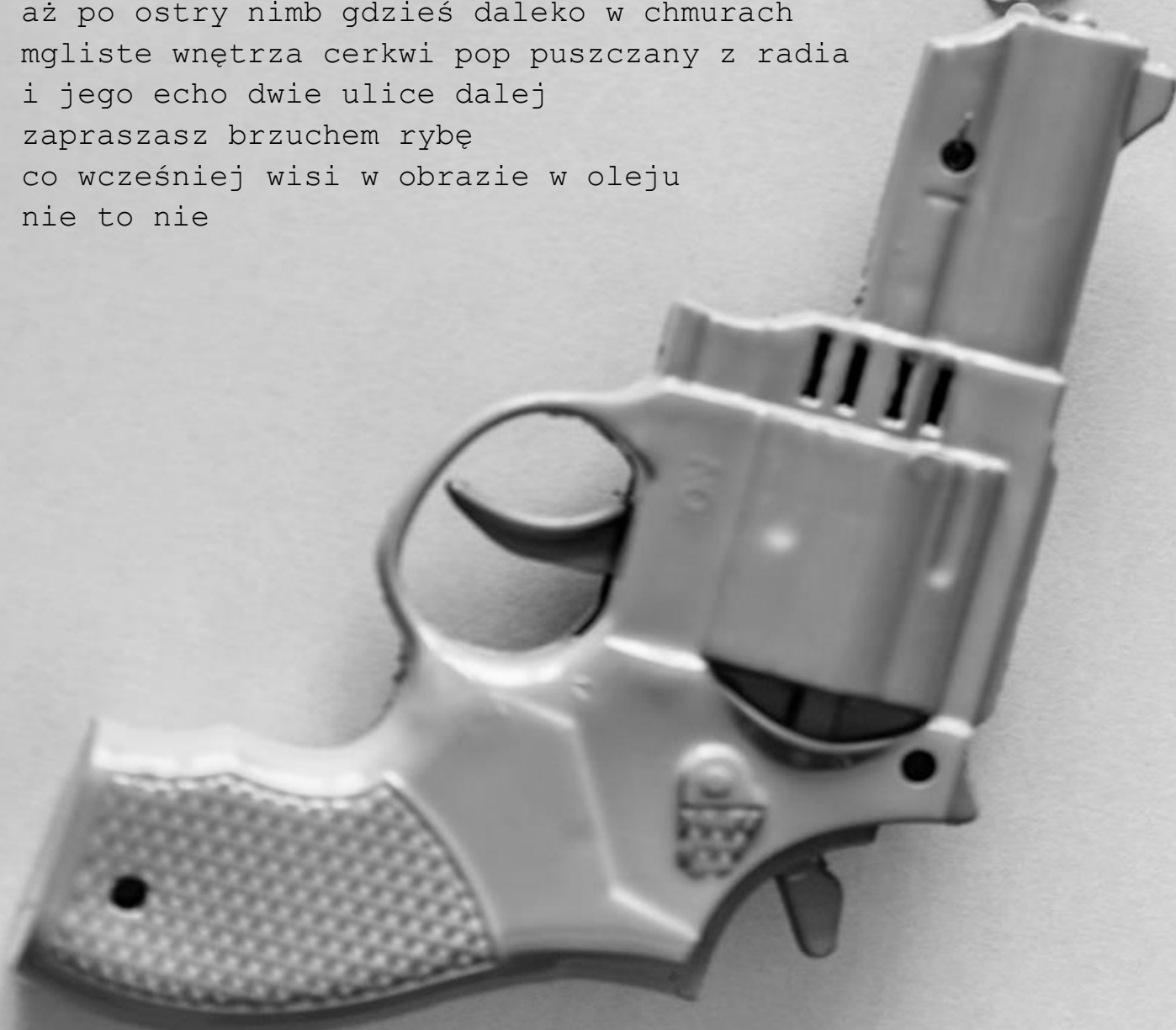
czy rozdziać się drobinami  
i wracać pustynną burzą  
ze świata co między nami  
przygodą ciągle nie strudzon

czy osiąść gdzie w pięknej dolinie  
czerpać energię ze Słońca  
czy wichrem gnany przed siebie  
do siebie wracać bez końca

...sobą pozostać

**Michalina Janyszek  
autoportret w ikonie**

w gardle stoi nam ta sama oś  
jedyna styczna  
reszta to cudze ręce  
skóra wbija się do wewnątrz  
promieniuje  
aż po ostry nimb gdzieś daleko w chmurach  
mgliste wnętrza cerkwi pop puszczany z radia  
i jego echo dwie ulice dalej  
zapraszasz brzuchem rybę  
co wcześniej wisi w obrazie w oleju  
nie to nie







## **Dopóki śmierć nas nie rozłączy**

**Katarzyna Guzewicz**

Zobacz jaka śmieszna  
huba buba, powiedziała,  
pokazując młodą jarzębinę.  
Grzybek próbował się owinać  
wokół gałązki. Pewnie  
wyobrażał sobie, że jest  
poważnym, groźnym grzybem,  
a ona ma korę na chudej  
gałązce. On nie słuchał za  
bardzo, bo akurat łapał  
zasięg, że niby z pracy  
mają dzwonić. Tak naprawdę  
miała napisać smsa Siksa z  
pierwszego liceum, z którą  
spotykał się od trzech

miesięcy. Ona o tym świetnie wiedziała i w sumie gównu ją to obchodziło, ale normy społeczne nakazywały zachowanie pozorów niewiedzy. Dla Siksy trzy miesiące to pewnie cała epoka, bo nowe etui na smartfon, za mocny makijaż, żyj szybko i chcę umrzeć przed trzydziestką i takie tam brednie zajmowały jej głowę całymi dniami. Dla niego, w jej mniemaniu starego człowieka, który już nie powinien żyć, bo był przecież grubo po trzydziestce, były to trzy miesiące, które dawały poczucie, że czas stoi w miejscu i nie tyka złowrogo. Czasem zastanawiał się czy jest jej ojcem, dziadkiem, czy chłopakiem. Przyjaciółki patrzyły z podziwem, gdy Siksa szła szkolnym korytarzem zarzucając długim włosami. Wyrwać takiego ładnego dziadka - to nie przelewki. Pokaż mi jej zdjęcie, powiedziała nagle ona. On zamarł przez chwilę, ale posłusznie wyciągnął telefon. Na zdjęciu Siksa miała pomalowane na czarno usta i krótką koszulkę odsłaniającą goły brzuch. Jak ona podciera dupę z tymi paznokciami, parsknęła śmiechem ona. On skrzywił się i schował telefon. Ona zawsze była fizjologiczna i wulgarna, potrafiła odrzeć wszystko ze wszystkiego głośnym beknięciem albo jakimś durnym, nerwowym chichotem. Dwadzieścia lat temu, tuż po ślubie, uważał, że to najpiękniejsza przypadłość pod słońcem. Domyślam się, że twój Staruszek nie ma telefonu, wysyczał tylko. Ona nie przestawała się śmiać. Staruszek nie miał smartfona tylko starą Nokię. Nie miał też Facebooka. Za to mówił moje dziecko przynieś



mi okulary, więc ona mogła czuć się młodo i dziecinnie, a zło tik tak magicznie ustawało. Nie jadł tylko cukierków prawoślazowych z papieru, a szkoda, bo wtedy czułaby się jak dziewczynka z Bullerbyn. Staruszek lubił leżeć w hamaku, a ona czytała mu Makbeta, Hamleta, później Romeo i Julię, a potem śpiewała piosenki z Metra, co było trochę żenujące, ale co tam. Ona bała się, że w końcu w tym hamaku umrze na starość i wszystkie nieprzyjemne czynności z tym związane spadną na nią. Ale wtedy mogłaby teatralnie cierpieć. Być jak Kamila Łapicka i nałożyć piękną, czarną woalkę. Dziadek miał 83 lata i nie lubił nigdzie wychodzić, a to dobrze się składało, bo ona też nie lubiła. Czasem pili kropelkę wina. To znaczy ona piła więcej, bo to nie groziło jej natychmiastowym zgonem. Ogólnie czterdziestolatki mogą wchłonąć więcej alkoholu niż osiemdziesięciolatkowie, nawet ci najprzystojniejsi.

On w tym czasie skakał po imprezach, co było trudne, bo jak powszechnie wiadomo, siedemnastolatki nie miewają kaca. Czterdziestolatkowie tak, nawet ci, którzy nie mają brzucha, tylko mięśnie i biegają w maratonach. Na tych imprezach dudni dziwna muzyka z krzyczącym wokalistą, a siedemnastolatki chichoczą i rozmawiają o rzeczach dziwnym językiem, który ciężko zrozumieć. Wszystkie dziewczyny mają wieczorowe makijaże i trudno je odróżnić od siebie, ale Siksa miała największe cycki ze wszystkich, więc jakoś się dało. Ona i on nie mieszkali razem, nie rozwiedli się też, bo im się nie chciało i nie mieli czasu i energii na pierdoły. Czasem spotykali się na coraz rzadszych spacerach, bo coraz mniej mieli wspólnych tematów. Spotykali się też na seks, bo Dziadkowi już nie stawał, a Siksa chroniła swoje dziewictwo niczym bezcenny skarb. Kiedyś wygadała się, że szuka nań dobrego kupca, a takich zboczonych frajerów, o dziwo, nie brakowało. Ich jedyny syn pojechał w Polskę, bo uważał rodziców za największych idiotów świata, dlatego na odchodne wykręcił młynek na czole, co miało podkreślić, że są głabami. Nie mógł przeboleć tego, że ojcu totalnie odwalilo i spotyka się z dziewczyną cztery lata młodszą od niego, a matka widuje się z facetem w wieku jego babci. Jak zmądrzejecie, wrócę, tak powiedział i wyjechał. Oni nie i natychmiast, bez sprzedali

którym przez lata piekiełko. Jesteś humorzasta w tej sobie nie zrobiłam, gdzieś pojechali. A pojedziemy z tymi ci? No to wakacje na wypijaś? Tyle ile ci się pelargonie? je właśnie z parteru patrzył lecące z drugiego On więc kupił sobie mieszkanie, a ona Staruszką od lubiła duże, stare

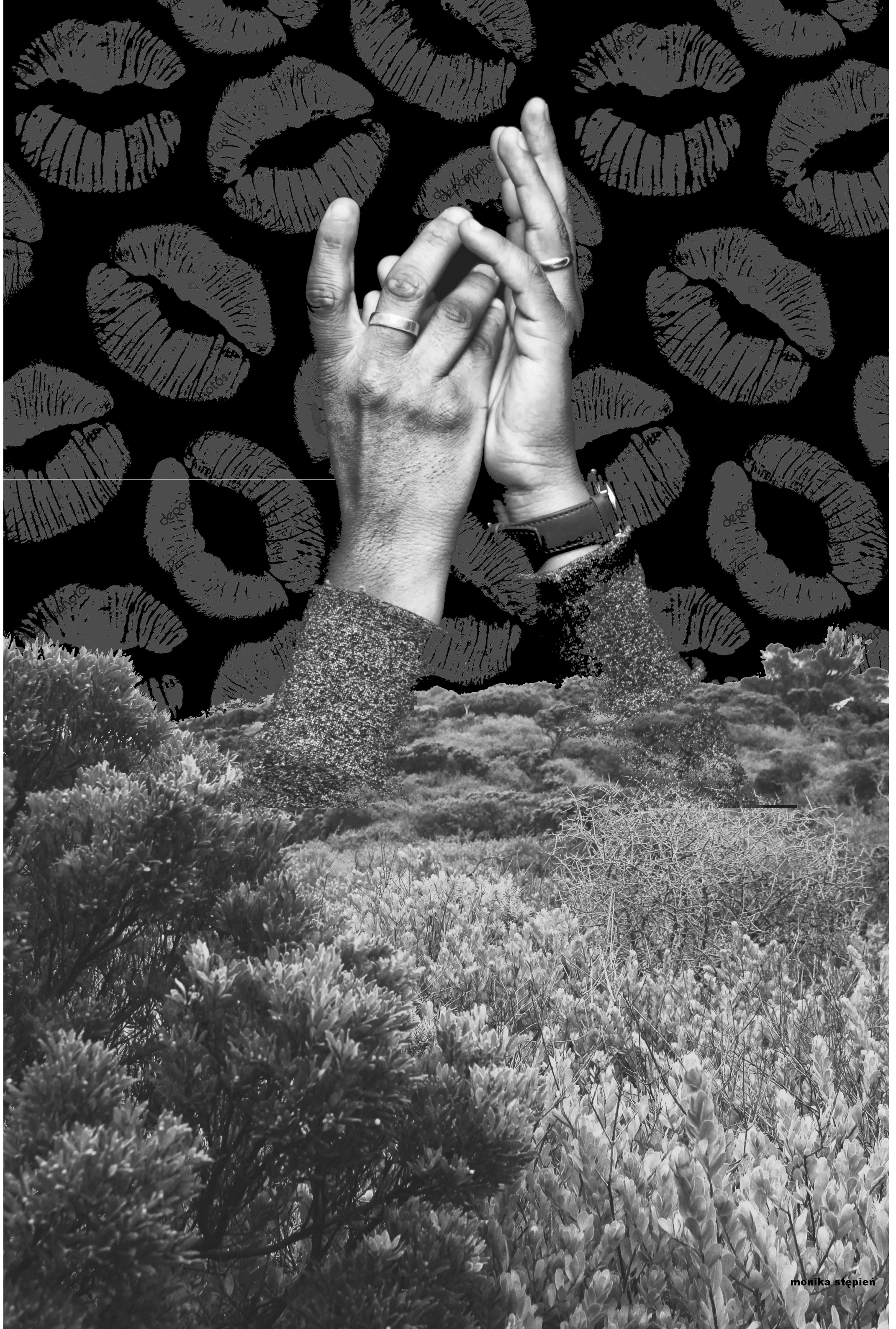


zamierzali zmądrzeć sentymentów mieszkanie, w toczyło się ich zwalista i ciąży. Patykiem jej idioto. Może byśmy może w dupę zarobkami, pasuje spierdalaj, kolejne balkonie. Ile chciałam. Podobają To je złap, bo ja wypierdalam. Dziad smutno na doniczki piętra na trawnik.

mniejsze zamieszkała ze hamaku, bo zawsze domy, nawet jeśli

jechały trochę wilgocią. Tam się uspokoiła i nie wyrzucała już pelargonii przez balkon. Czasem ją szlag trafiał jak Dziadek po raz szósty opowiadał tę samą w ogóle nieśmieszną i rozciągniętą jak guma od majtek historię. Siksa kiedyś tak przeholowała z metamfetaminą, że latała po mieście trzy dni i straciła swoje drogocenne dziewictwo, nie wiadomo, gdzie i z kim. Nie omieszkała mu o tym opowiedzieć. Stała na jego progu trzęsąca się, zapłakana i z gilami lecącymi z nosa, bo perspektywa dużego zarobku właśnie odeszła. Dał jej śniadanie, pozwolił się wykąpać i kazał spierdalać w podskokach, bo jakieś męty i narkomani przyszli za nią pod jego okna i wołali Siksę po imieniu bełkocząc i bekając przy tym strasznie. Na Tinderze z zaciśniętymi zębami szukał normalnej nastolatki. Normalnej w ocenie zapracowanego czterdziestolatka, który nie ma ochoty na nocne, przydługie rozmowy o sensie życia, bo w tym czasie woli się wyspać przed siłownią. Ona zrobiła sobie salę do tańca w pomieszczeniu, w którym nieżyjąca żona Dziadka wznosiła modły. Wyniosła na śmietnik jakieś klęczniki, a święte obrazy i figurki opchnęła na olx, za co kupiła sobie wypasione głośniki. Staruszek umarł zaraz potem. Był szczęśliwy, bo miał młodą dziewczynę, ale miał też cień podejrzenia, że zajęła dom i zechce zaprowadzić tam swoje porządki. W tajemnicy przed nią zmienił więc testament i zostawił wszystko dwójce swoich dzieci. Przyjechali któregoś dnia. Ona nie miała dwóch jedynek i miała cycki na brzuchu. Zamieszkiwała z mężem i czworgiem dzieci w śmierdzącej moczem kamienicy we Włocławku. On przyjechał z Krakowa, miał słomkowy kapelusz i był strasznie denerwujący. Na odchodne obsikała więc wszystkie łóżka w domu słusznie zakładając, że ktoś w te siki się z rozpędu położy. Zabrała swoje głośniki i butelkę wina z 1984. Gdzie miała teraz tańczyć? Westchnęła i wybrała jego numer w telefonie.







## M.S. Kobieta, mężczyzna - co to? Kto to?

**Tamara Bołdak-Janowska** - Kobieta i mężczyzna, czyli człowiek, to ziemski istota, która posiada pełnię praw człowieka i walczy o prawa człowieka dla swojej płci, jeśli dostrzega brak takich praw, a przy tym dobrze rozumie, że brak praw człowieka lub ich łamanie tworzy niewolnika, zaś niewolnik nie jest w pełni człowiekiem, niezależnie od płci i pozostaje jedynie istotą gatunkową, jak zwierzę, i jest traktowany jak zwierzę, które ma nad sobą pana (dobrego czy złego) lub kata.

**Tolo Szaleńczyk** - Na pytanie „Co to?” - zwierzę. Na pytanie „Kto to?” - człowiek.

## M.S Ile jest we mnie z mojej płci?

**Tamara Bołdak-Janowska** - Mojej płci jest we mnie tyle, ile oburzenia w stosunku do mizogicznego jej ujmowania - to moja stała niezgoda na to.

**Tolo Szaleńczyk** - Tyle płci, ile nie dostaje rozumu. Poza tym jako człowiek niedużej postury, obrażam stereotypy, że płć męska musi być duża.

## M.S. Czy moja płć to moja tożsamość?

**Tamara Bołdak-Janowska** - Wiemy już, że płć biologiczna to nie zawsze to samo, co tożsamość płciowa. Dam odpowiedź z innej beczki: kiedyś narysowałam twarz kobiety o przestraszonych oczach, potem zmieniłam je na zachwycone, i dodałam napis: Człowiek zobaczyła.

No więc człowiek zobaczyła świat i siebie w nim, i ta człowiek siebie nie porzuci, a świat komentować będzie, ponieważ użyła świadomie takiej językowej formy, która wyraża ją w pełni. Taką człowiek stać na zmianę języka, który ją opowiada. Poza tym ta człowiek dobrze wie, że rodzi ludzi każdej płci, a nie tylko dziewczynki - to jest ta jej tożsamość podstawowa, bardzo płciowa, ale epizodyczna w życiorysie. Jeśli nie jest to epizodyczne, ale na przykład co rok to prorok i razem mamy tych corokproroków na przykład piętnaścioro, to już nie mamy do czynienia z tą człowiek, lecz z domową gatunkową maszynką, wyłącznie płciową. Moją tożsamością jest człowieczeństwo, czyli pozapłciowy łącznik między płciami (wątek rozumny). Jestem ta człowiek.

**Tolo Szaleńczyk** - Jeśli zdefiniuję się jako człowiek, to moja płć jest tylko częścią tożsamości. Ile w niej mężczyzny, a ile kobiety trudno mi powiedzieć. Poza tym na starość człowiek mięknie w kierunku dziecka, które nie ma płci ani zębów.

**Tamara Bołdak-Janowska** - pisząca prozę, poezję i eseistykę, plastyczka, filozofka

**Tolo Szaleńczyk** - piszący prozę, poezję i eseistykę, plastyk, filozof

Dwa podobne, pełne inności, indywidua.





## List do weganek

Voyteq Hieronimus Borkowski

*Każdy człowiek jest dobry do momentu, kiedy zechce udowodnić, że to nieprawda.*  
Maksim Gorki (Максим Горький), właśc. Aleksiej Maksimowicz Pieszkow (Алексей Максимович Пешков)

Kochane weganki  
nie patrzcie nazbyt pokaźnym wzrokiem  
na mężczyznę  
który pyta o wolny wieczór  
w którym mógłby kisić ogóra

zrozumcie  
tak zwani faceci też mają  
podwójne części ścierwa

Kochane weganki  
poczekajcie chwilę  
nie deptajcie moich papierosów golonki i seksizmu  
nie zgrzytajcie niedoprawionymi stringami

zrozumcie  
jest nas dużo będzie jeszcze  
więcej ustajcie więc zabierzcie na chwilę  
swoje solaria joggingi i polityczną poprawność

Kochane weganki  
nie rzucajcie w oczy kwasem swojej anoreksji  
nie przerażajcie szmatławymi topami i zakompleksiałym piercingiem

Nie nawijajcie odwrócone dupskiem:  
ja ja ja i ci wszyscy inni  
mój biust mój fryzur  
mój *make up* moje balerinki  
moja figura moje bachory  
moje podniecenie

Kochane weganki  
nie zjadajmy się Dobrze  
bo nie zmartwychwstaniemy  
Nawet za pieniądze

---

## Filip Solis Mowa drzew

Drzewa to Duchy  
Mówią do nas stale  
W ciszy szepczą  
malownicze obrazy

Cisza wywiera  
piętno na umyśle  
To subtelna komunikacja  
Z innym wymiarem

Gdziekolwiek jestem - mam wszystko w sobie  
Łąki, lasy, rzeki i strumienie  
Żyją w moim sercu



wiktor paluch





- Jak w tym roku Wielkanoc?

- Och, Fuck! Mówię ci... Mój już tydzień wcześniej rozpoczął przedświąteczne porządki a ja w tym czasie przezornie zostawałam dłużej w pracy, żeby przypadkiem mnie do tego nie zaciągnął. Przynajmniej nadgodziny będą, to się na majówkę gdzieś pojedzie. A on swoje. Kafelki, szafki i framugi. Okna - wiadomo. Do tego cały program obowiązkowy - pranie firan, trzepanie dywanów, szorowanie podłóg. Ja tylko podjechałam do myjni i umyłam samochód. I git. Mam spokój.

Kilka tygodni temu buszował po galeriach i kupił w Tesco cały koszyk ozdób świątecznych: te wszystkie paskudne zajaczki, pastelowe serwetki, świeczki w kształcie jajek. Ta cała świąteczna tandeta z Chin. Potem siedział wieczorami i robił wydmuszki. Oklejał piórami, konfetti sztancował. Na blogu o stylowym życiu znalazł instruktaż kaligrafowania etykietek z imionami gości, więc w tym roku będzie jak u szlachty. Wujek Józek, ciocia Lodzia, te wszystkie Sebusie - wszyscy będą mieli kartkę z imieniem i zajaczką. Kazał mi kupić na bazarku

gałązki brzozy do udekorowania stołu. Ma te wydmuszki, to je sobie tam powiesi. W zeszły weekend obdzwonił wszystkich i uzgodnił świąteczne menu. Mięso wędzi sam na działce. Przez te wszystkie wyklejanki i wędzonki dość późno zorientował się, że zapomniał zrobić sobie termin w barber shopie i denerwował się, że nie będzie miejsc, ale jakoś się udało: dwa dni przed Wielką Sobotą. No, najwyżej sobie na lakier postawi włosy. Na święcenie koszyczka jeszcze powinny się trzymać. O, do koszyczka szmatę taką kupił i już wykrochmalił. I takie małe kurczaczki, tyci, tyci takie. Na grobach też był i wyczyścił lastryko specjalnym środkiem do nagrobków.

Patrzę na to i czasami nie wierzę, że to ten demon seksu, który mi tak szalenie imponował na studiach, jak jeszcze miał swoje pasje, swoich kolegów. Teraz tylko zakupy, sprzątanie, ciuchy, wyjazdy, blogi lajfstajlowe. Ostatnio dzieciaka mu się zachciało. *Bo takie śliczne ubranka będziemy mu mogli kupować i robić zdjęcia na instagram, jak pluje szpinakiem.*

Dżizas!

Najbardziej w świętach nie lubię tego zrządzenia: *tak się narobiłem, a ty mi nawet nie podziękujesz! Boże, jak ja się umęczyłem. Jestem spocony jak mysz.*

Potem w święta wracamy po ósmej z tej Rezurekcji, a on ledwie się do stołu dowlecze, bo - tradycyjnie - w nocy jeszcze do drugiej coś tam pichcił, a na koniec trzeba było podłogę w kuchni umyć.

Chryste, czy ja go kiedykolwiek prosiłam o to całe sprzątanie, to malowanie jaj, dmuchanie tych durnych wydmuszek? Ogólnie nie obchodzi mnie te całe święta, tyle że żarcie w sumie niezłe jest. W telewizji zawsze to samo - papież, jakieś odgrywanie tortur z przybijaniem do krzyża, jajeczka i rzeżucha.

Na fejsa sobie wejdę, ale ile można?

W ogóle to jak można się tak jarać facetem, który zmarł 2000 lat temu, pytam?

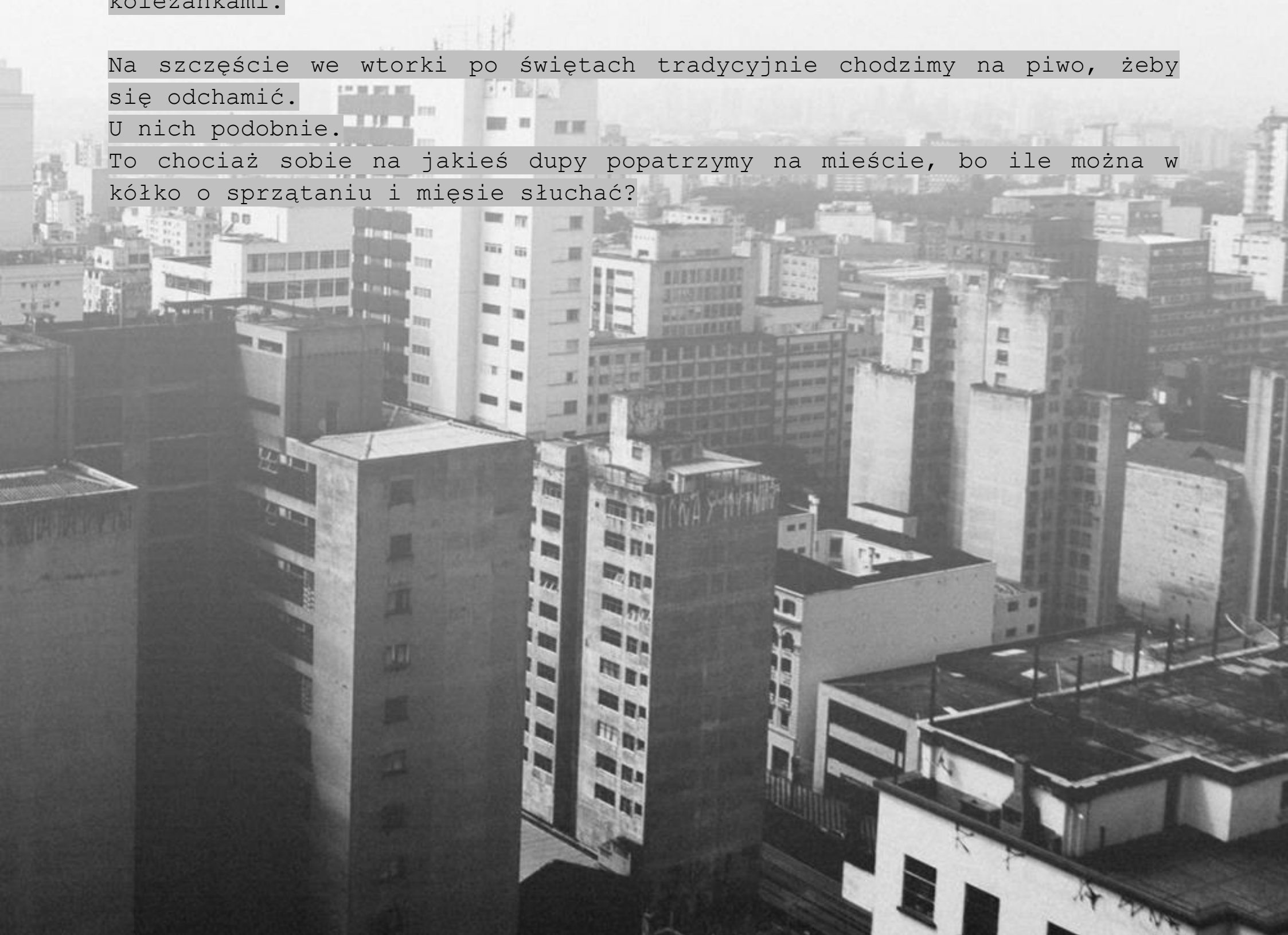
I mąż mnie ciąga do tego kościoła, bo *tradycja*. W piątek już trzy godziny czuwania przy grobie, w sobotę ta święcona padlina, w niedzielę weź tu wstawaj o piątej, bo Chrystusowi się już o 6-tej zachciało zmartwychwstać.

Przyjdzie ci ta rodzina, dzieciaki wrzeszcza, same się sobą zająć nie potrafią. Siedzę przy stole i myślę sobie: *o ja, kiedy te święta się wreszcie skończą?* Odstawić się trzeba, potem w tych ciuchach przez osiedle się przejść. Ja mam w rajstopkach łydki jak baleron przecież. Idziemy z teściami po polbruku, a ja myślę już tylko o najebce z koleżankami.

Na szczęście we wtorki po świętach tradycyjnie chodzimy na piwo, żeby się odchamić.

U nich podobnie.

To chociaż sobie na jakieś dupy popatrzymy na mieście, bo ile można w kółko o sprzątaniu i mięsie słuchać?



## Deszcz

### Rafał Strzelczyk

Dla Gośki i przyjaciół z Falenicy

Biegli przez mokry las. Deszcz właściwie przestał padać i wszystko pachniało świeżością i wilgocią. Trzymałem się trochę z tyłu, bo swój rozum mam i nie lubię, wiecie, przeszkadzać tym, którzy się rozumieją. Słyszałem śmiech dziewczyny i myślałem o deszczu. Bardzo lubię deszcz.

Wreszcie stanęli zmęczeni biegiem i sobą, to była dla mnie najwyższa pora. Zacząłem zostawać w tyle. Wiecie mam siedzącą pracę, a sport to najlepiej przed telewizorem lubię uprawiać, he, he. No wiecie, siadam na fotelu z butelką piwa (lubię Okocim) i krzyczę, ile się „no dawaj!”, „strzelaj!”, „gool!”. To wcale niełatwe, trzeba głośno. Tak, żeby sąsiedzi słyszeli, bo pomyślą, że nie lubię piłki nożnej, że ze mną coś nie w porządku. Nie chcę. Już dosyć się nasłucham od żony. Mówiłem - lubię deszcz. Bardzo. Tak, że kiedy pada nie mogę się oprzeć i wychodzę na ulice. Oczywiście bez parasola, inaczej to żadna przyjemność. No i wiecie, ja się chyłkiem wymykam z domu, ale ona wie co się szykuje, stoi w drzwiach i krzyczy. Oj, co ja się wtedy nasłucham. Jestem dureń. A mamusia jej mówiła - nie wychodź córko za niego. Dlaczego wszystkie inne mają normalnych mężów, a ona nie. O Boże, za jakie grzechy. I tak dalej, jak to baba. Ja nic nie mówię, wiecie, bo to by ja tylko do wściekłości doprowadziło. Ubieram się najszybciej jak potrafię i wychodzę. Zatrzymać mnie jeszcze nie próbowała. Tylko krzyczy. Zresztą, niechby i spróbowała! Pieniądze przynoszę, nie biję, to chyba mam prawo wyjść na spacer, kiedy mi się podoba?! No nie?! Kto tu w końcu rządzi, do jasnej cholery?!

Ale co ja mówiłem.. Acha! Wtedy, kiedy to się stało, byłem u szwagra. Nagle wieczorem zapukało tych dwoje, co to na początku mówiłem. Niby, że proszą o nocleg, bo coś tam, wiecie, nie mają, gdzie spać. Czemu nie, szwagier mówi i o zapłacie ani słyszeć nie chce, honorny zawsze był, sukinkot. Mało tego, na kolację zaprasza. Zjedli, nie powiem, nawet grzeczne takie, choć młode. Bo to się, wiecie, teraz rzadko zdarza. Wszystkie młode to teraz faszysty albo jeszcze co gorszego. Naprawdę! Widziałem w telewizji takiego, co sobie swastykę na łysej czasce wytatuował. Ech, gdyby mój syn tak, to już ja bym go zabił chyba. Tfu! Na ale mówię ci byli jacyś spokojni, chociaż dziwnie trochę ubrani. Może taka moda.



Zjedliśmy kolację, a tu nagle patrzę, deszcz idzie. Wiercić się na krześle zacząłem, bo lubię deszcz, a wieczór ciepły... Do tego chałupa szwagra koło lasu, to już ręce zacierać, nie to, co w mieście, taki leśny deszcz. Tylko tak głupio jakoś, ludzie spojrzają jak na wariata... W końcu to rodzina, co ma źle o człowieku myśleć? Ci młodzi też zbystrzeli: - Dziękujemy za cudowną kolację i przepraszamy, ale chcielibyśmy po deszczu pochodzić, bo tutaj tak ładnie - mówią. Ależ minę szwagier zrobił, aż mnie zmroziło (cóż by o mnie pomyślał, gdybym tak ja...). Jednak się powstrzymał, w końcu, wiecie, gość w domu święty. - Jeżeli państwa taka ochota - mówi słodkim głosem - ale może piwko przyniosę, w cieple posiedzimy. Ciemno zaraz będzie, mokro, drogi nie znacie, pobłądzicie w lesie...

To ja już wiedziałem co robić, kiedy te młode mówią, że nie, oni jednak pójdą. Wstałem i walę do szwagra - Stach, tak ich nie wypuścimy, pójdę z nimi to nie zabłądzą.

Zmierzył mnie wzrokiem, myślę chciał spytać: a skąd ty nagle taki uczynny się zrobił? Ale nie będzie mnie zatrzymywał przecież.

No i żeśmy spacerowali. Piękny był deszcz mówię wam, aż, wiecie, im się zachciało biec, że ledwo nadażyłem. To już mówiłem. A kiedy tak stanęli zdyszani, chłopak wziął ją za rękę i mówi spokojnie: - Połóż się. Mnie aż mowę odjęło, z miejsca, wiecie, co tu robić. Kochać się chcą? Przy mnie? Na mokrym? Ani stać, ani odejść. Dziewczyna się położyła

a ten do niej mówi takim cichym, ale mocnym głosem jak ten, no, w telewizji, o wiem! Kaszpirowski! Takie dziwne rzeczy gada: - Czujesz głowę. Twoje oczy zadają się coraz głębiej, opierasz się na oczach. Twoje ciało jest ciężkie, ale rozluźnione.

Miał ładną gadkę, trzeba przyznać, a dziewczyna leżała bez ruchu. A on dalej: - Leżysz, nie myślisz, donikąd się nie spieszysz, nikt na ciebie nie czeka. Oddychasz głęboko, czujesz ten las. Jesteś lasem, w twoich płucach jest cały wszechświat...

Właśnie jakoś tak bez przerwy mówił dziwne rzeczy, a ja się czułem jakbym miał serce w gardle, wiecie, bo ona ciągle leżała bez słowa na tej mokrej trawie i było cicho, tylko głos chłopaka. Aż wreszcie powiedział: - Możesz się budzić, ale powoli.

Pomógł jej usiąść, a ona wyglądała, jakby nie wiedziała co się dzieje. Śpiąca albo pijana. Zresztą nie wiem. W końcu wziął ją za rękę i podniósł. No, już po wszystkim, gada, teraz czujesz się tutaj jak w domu, prawda? Choć, musimy już wracać. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i kiwnęła głową. Ruszyliśmy z powrotem. Chłopak zagadywał mnie cały czas, ale ja ledwo co odpowiadałem. Ciągle zezowałem na nią, szła z tyłu, twarz miała jakąś taką odmienioną i nie mówiła ani słowa. Wiecie, nie odezwała się, choć wcześniej słychać ją było bez przerwy. A teraz ani słowa, rozumiecie?! Ani słowa!! Właśnie to mnie najbardziej za gardło chwyciło. Sam nie wiem, dlaczego, ale nie mogłem się pozbierać. No bo co mnie właściwie obchodzi, że jakaś obca dziewczyna chce się przeziębic, leżąc na mokrym? Głupia jest i tyle! Jej sprawa, nie moja. Ten chłopak też przecież ani syn, ani sąsiad... A jednak nie mogłem przestać myśleć o tym wszystkim.

Z tego, co było dalej, niewiele pamiętam. Odprowadziłem młodych do szwagra i powiedziałem, że muszę już jechać. Był zdziwiony, bo miałem zostać, ale pożegnał, wiecie, bez mrugnięcia okiem.

Uścisnąłem rodzinę, podałem rękę młodemu nawet, ale deszcz mnie przeszedł, wiecie, straszliwy. Od szwagra pojechałem prosto do knajpy, „Kolorowa” się nazywa i czynna jest prawie do rana, mam tam znajomą bufetową. Całego litra wzięłem od razu, a ręce mi latały, wiecie. Pamiętam tylko trzy pierwsze kieliszki, szybko, jeden po drugim. Podobno później gadałem coś o deszczu, że ziemia jest dobra, ciepła jak chleb, kładłem się na podłodze, krzyczałem, że mam oczy z tyłu głowy i płakałem. Obudziłem się w samochodzie przed knajpą, nie wiem jak tam trafiłem. Było prawie południe i przechodzący patrzyli na mnie z politowaniem. Przekręciłem kluczyk i odjechałem stamtąd, wiecie, jak najszybciej.

I to już właściwie wszystko. Krystynie nie przyznałem się do niczego. Powiedziałem, że samochód rozkraczył się po drodze. Minęło już trochę czasu od tego zdarzenia, przestały mi się śnić twarze tamtych dwojga. Tylko kiedy zaczyna się deszcz, już nie wychodzę na ulice. Mam taką ukrytą półlitrowkę, idę do łazienki, zamykam się i sięgam za wannę. Zwykle wystarcza trzy siarczyste łyki, Pomaga. I Krystyna wreszcie zadowolona. Już nie wracam mokry do domu. Już jestem taki jak wszyscy. Ech, gdyby wiedziała. Nigdy jej jednak nie powiem prawdy. Bo, wiecie, od tamtej nocy przestałem ją kochać.



Monolog wewnętrzny faceta bez moralnej klatki piersiowej, który uważnie studiuje dna kieliszków i kufla od piwa podczas średniej najełki w barze Schnaps przy Oberstraße.

Voyteq Hieronymus Borkowski

jestem za bardzo statyczny i nie chce mi się dupy ruszyć gdziekolwiek to chyba kwestia wieku i kasy ale dlaczego piję tu i teraz wódkę a na popitkę piwo sam chociaż ludzi w bliskim pobliżu od zajebania i trochę o ludu mój ludu cóżem ci zawinił tobie na przykład Marcusie Iuniusie Brutusie Cæpio zwanym Thomasem Schorfem diakonem katechetą i łachmytą który napisał na mnie kiedyś skurwiony donos (jest satanistą chodzi z gołym brzuchem dzieci i rodzice boją się go) w wyniku czego wyleli mnie na zbitą skorupę z i tak kiepsko płatnej roboty w pewnej Grundschule powinienem mu w oczy powiedzieć jaki z niego śmieć i parowa a gdyby poszedł siedzieć to pod celą na cwełowni pomiataliby nim najwięksi frajerzy jak też napisać donos do biskupa albo skurwionej prasy lewicowej (na jedno wychodzi) ale u nas na dzielni donosy piszą tylko śmiecie i parowy w grę wchodzi także skarga do herr doktora Hansa - Georga Maaßena Präsidenta Bundesamt für Verfassungsschutz lub Ombudsmann für die Patientenrechte des Psychiatrischen Krankenhauses jednak też do wielu innych pierdzistołków których mam w szerokim poważaniu (i vice versa) możliwy jest zawsze płacz modlitwa bo łatwo się modlić po szóstym kieliszku czy biks z zastosowaniem bardzo ekspresywnych środków wyrazu lecz bajery brakuje mi nawet na tyle by wyjść z domu by wyjść z siebie by się porządnie spuścić jakiejś rozwiedzionej czterdziestce między cycki dopuszczalna jest nieraz tak zwana niezapisana proza interwencyjna powiedzmy w formie chociażby grypsu z kluczem wysłanego do bogatej wdowy ze sklepu z dopalaczami gdzie klucz skojarzy się z łańcuchem (którym mam przytroczone klucze do paska) będącym czymś w rodzaju uwspółcześnionego masłaka tak sobie myślę między godziną dwudziestą trzecią a północą że warto jednak w tym momencie pójść spać (o wiele prościej byłoby się po prostu położyć) o ludu mój ludu cóżem ci zawinił że teraz wlewam zawartość kieliszka z wódką do kufla z piwem chcąc popić tą miksturą trzy tabletki nielegalnego Reladormu o ludu mój ludu tyś mnie na krzyżu podwyższył z łotrami ty łotrze nygusie Schorf niech cię jasny chuj strzeli żebyś zbutwiał za życia żebyś pleśniał od środka żeby ci język odgniał żebyś wyłysiał razem ze skórą żeby ci kutas we wrzód się zamienił żebyś harował rękami i nogami dzień i noc i grosza z tego nie miał żeby najohydniejsze druciary od ciebie uciekały żeby żeby żeby i jeszcze raz żeby ale ale nie martw się głąbie jestem nadzwyczaj miłosierny więc dla ciebie konfidencie też będę stawiasz litra Finlandii żurawinowej plus dwa kilo ciepłych frytek z keczupem na zagrychę plus dwie paczki Cameli (ty pijesz na osobny rachunek) a więc kaktus w dłoń Brutusie Schorf idź i przekręcaj dalej a ja wracam piechotą do domu

o ludu mój ludu

# Wyjście nosorożca

## Bożena Kraczkowska

Było jakoś przed północą. Ostatni pociąg odjechał, a pierwszy miał być za 6 godzin. I co tu robić? Rozejrzałam się. Dworzec jak dworzec.

Na schody właśnie wprowadziła się kobieta z psem. Pies nie odczuwał przykrego bytu. Za to kobieta, na pewno tak.

Spojrzałam na ogromny zegar. Jak zabić tę noc? Wyszłam na ulicę. Może jakaś knajpa? Bar może jakiś? Minęłam budkę telefoniczną. A może z kimś pogadam?! Szarpnęłam za szklane drzwi.

- Czego?

Do serca wskoczył mi nosorożec. W rogu budki siedział jakiś gość.

- Jezu człowieku, ale mnie wystraszyłeś! Co tu robisz?

- Mieszkam.

- W budce?

- A co?

Nosorożec przepychał się tętnicami do gardła. Musiałam odkaszlnąć.

- Ale ja chciałam zatelefonować.

- Ale ja tu mieszkam!

Twardziel - pomyślałam. I nagle przyszło mi na myśl...

- To może mi wynajmiesz?

- Co?

- No tę budkę mi wynajmiesz.

- A co, nie masz gdzie mieszkać?

- Dzisiaj nie.

- A za ile?

Nosorożec przedarł się do mózgu i tłukł się tam jak opętany.

- Za dychę.

Gościu spojrzał na mnie tak, jakby sprawdzał, czy warto. Wstał. Przeczesał rękami włosy i wyciągnął do mnie rękę. Poczulałam zapach brudu. Nie było wyjścia.

Wyjęłam portfel, potem dychę. Gościu wziął forszę i zaczął grzebać w kieszeniach.

- Masz - powiedział i oddał mi 5 zł.




- A to co?

- Reszta.

- Ale...


- Ta buda nie jest warta dychy. Nie można nóg wyciągnąć - wyjaśnił i wyszedł. Nosorożec poszedł za nim.





## Wesele oznacza – zapłacić za iluzję

### Aleksandra Ptak



Na wesele trzeba zamawiać usługi niemożliwe lub zupełnie niepotrzebne, jak ręcznie robione zaproszenia czy gwiazdorski DJ. Ostatecznie już, kwintet jazzowy, ale muzycy mają być po konserwatorium.

Odwiedziłam targi ślubne, a moje emocje przeżyły trudne chwile. Nieoczekiwanie trudne, dodam, bo targi ślubne odwiedziłam przecież zupełnie świadomie, w poszukiwaniu inspiracji na własne, wyczekane, wesele. Ja rozumiem ten dzień jako święto dla naszej małej powstającej właśnie rodziny. Dlatego chcemy zaprosić przyjaciół, rodzinę, rodzice zapraszają też swoich przyjaciół. Księża nie będą obecni tego dnia, chyba że któryś z gości zmienił profesję. Tak, chcemy świętować. Chcemy podzielić się radością albo odpowiedzialnością za podjęcie tej decyzji. W naszym przypadku oznacza to wybraną troskliwie salę, w jakimś małym niepozornym pałacyku na końcu świata, by nie zasypały nas koszty, ale jednak dało się dojechać z miasta. Okrągłe stoły i białe tulipany, stroje wieczorowe. Ogólnie wzruszająca życzliwość. Koniec.

Co wesele oznacza dla firm z tej branży? Na targach dostaniemy ofertę, by nauczyć się walca angielskiego i „zauroczyć gości”. Wynajmiemy białego Rolls-royce’a. Wypożyczymy suknię z czterometrowym trenem, do tego woalka, albo imponująca suknia z czerwonej koronki z dekoltem do linii bikini, oczywiście trenem, o który potykały się nawet szkolone jednak w chodzeniu na obcasach modelki. To wszystko wydawało mi się jeszcze uciążliwą koniecznością. Trzeba być księżniczką, powtarzała towarzysząca mi przyjaciółka, sama już po rozwodzie. – O, podobną suknię miałam – powiedziała o najładniejszej, która szybko w ten sposób straciła powab.

Następnie na scenę, po której jeszcze chwilę wcześniej mknęły lekko jak gazele modelki w sukniach z mgły i pieniędzy teściów trafił znany prezenter z muzycznego radia i opowiadał, że ma trójkę dzieci, każde z inną matką, ale nie mogą mieć one, te jego kobiety były, reklamacji, bo przecież żadnej nic nie obiecywał. I oczywiście można go wynająć na wesele.

Dochodzą jeszcze suknie, dzięki którym zrozumiałam, gdzie pracują ludzie, którzy nienawidzą kobiet. Na wybieg złośliwa wyobraźnia projektanta wypchnęła modelkę, śliczną jak marzenie, która wewnętrznie połykając łyżę szła w sukni przypominającej połączenie Pocahontas z zydlem. Suknia sterczała pod kątem prostym po pół metra od bioder modelki, a na wysokości kolan kończyła się frędzlami. Nie zrozumcie mnie źle, sztuka abstrakcyjna jest ważnym nurtem, nie rozumiem Polacka, ale nie jestem z tego dumna, ale to był pokaz sztuki jak najbardziej użytkowej. Propozycje prawdziwych sukien dla realnych kobiet. Pocahontas i poznańska ryczka. Pytania – po co, nawet już nie zadaję. Za ile, nie miałam ochoty pytać. Sprzedamy wam suknie, które deformują sylwetkę, wyglądają dziwnie i groteskowo. Wydanie wielkich pieniędzy niczego nie gwarantuje, ani stylu, ani urody, z tą świadomością poczułam się nagle bardzo samotna w tym tłumie firm, posiadających dla mnie najlepszą ofertę.

Organizacja wesela, tego jasnego dnia, wymaga krytycznego myślenia i pełna optymizmu wiara w ludzi może nas niestety kosztować. Nagle niezbędna okazuje się odporność na płynący ze wszystkich stron przekaz kup, a przede wszystkim – zapłacić. Zapewnij prezenty dla gości opuszczających wesele, niezbędnego jednorożca z lodu,



ulotne jak czas rzeźby z kwiatów, płochę inwestycje odganiające strach o przyszłość. Bo wesele to także strach, odganiany pieniędzmi i szybującym przez przedkościelne powietrze ryżem, toasty za pomyślność. To święto radości i strachu przy najważniejszej życiowej decyzji. Kto wiedział o tym lęku? Ja nie wiedziałam. Dzielę się odkryciem.

- Wypożycz złote sztucce - kusilo kolejne stoisko i wtedy zrozumiałam. Nasze wesela są bajką zbudowaną ze sztucznego złota. Można wspiąć się przy tym na wszystkie poziomy luksusu, a potem skoczyć wzwyż i sięgnąć oderwanego od rzeczywistości poziomu fałszywego Bizancjum. Rzeczy i przedmioty skrajnej zamożności, w której nigdy nie żyliśmy i nie będziemy, a te oznaki luksusu też nie są prawdziwe, a malowane mika, złotem głupców, na obrusie z dyskontu. Właśnie z tej krainy są wypożyczalnie złotych sztucców, kosztujące krocie suknie z lumpeksu i zapłacone kredytem wesela w pięciogwiazdkowych hotelach, gdzie większość gości i tak będzie się czuła nieswojo, a obsługa im w tym pomoże.

Wesele to święto, tak. Święto jest czasem, gdy wspinamy się na palce, odświeżamy rzeczywistość. Białe koszule, kwiaty we włosach. Ale ta rzeczywistość jest z naszego świata, przynajmniej powinna być. W święto jesteśmy najlepszą wersją siebie. Ale jeśli chcemy więcej, świat wyciąga do nas ofertę na pokaz, która wprawdzie totalnie nie istnieje, ale za to wzbudzi aplauz. To różnica jak między nakładaniem makijażu a instalowaniem na twarzy maski. Po targach wróciłam do swojego mieszkania, szłam wąskim korytarzem na trzecim piętrze zwykłego warszawskiego budynku i spróbowałam sobie wyobrazić, jak ja z tą krynoliną i welonem i czterometrowym trenem zmieszczę się w drzwi i korytarz moich 40 metrów. To zupełnie nie pasuje, jest tu jakiś zgrzyt, jakiś brak autentyczności. Pachnie równym autentyzmem, co malowanie trawy na zielono. Święto niekoniecznie musi oznaczać umiar, a w zasadzie może oznaczać brak umiaru. Nawet pokaz sztucznych ogni pasowałby mi bardziej niż wypożyczanie złotych sztucców. Złoty przedmiotów do nużania w zawieszistych sosach polskiej kuchni, do zaspokojenia złotego cielca. Ten złoty widelec wbity w kotleta zostałby w pamięci gości chyba na dłużej niż radość młodej pary. I jak weselu z przewagą disco polo, połowa byłaby za, połowa przeciw.



**Nigdy nie jest za późno**

**- No i co z tego, że nie jestem chłopcem. To wcale nie znaczy, że nie dałabym rady...**

**Marta Parafińczuk**

Sport towarzyszył w jej życiu od zawsze. Będąc małą dziewczynką, trzymając mamę za rękę dzielnie kroczyła do hali sportowej lub na stadion. Z wielką radością oglądała wyczyny taty, jak grał w rugby lub piłkę nożną. Z kolei tata zabierał ją na mecze siatkówki, ale jak to dziecko, niezbyt rozumiała zasady gry. Zresztą gra nie tak bardzo ją interesowała. Utkwiły jej w pamięci słowa taty: chowaj głowę, gdy odbita wysoko piłka leciała na trybuny w ich stronę. To było coś, nie oberwać w głowę.

Gdy była starsza, uczęszczała na tańce towarzyskie, a potem ludowe. Czy wstydziła się udziału w zespole ludowym? Nie bardzo. Bo na zajęcia chodziła jej klasa, a grupę prowadziła jej wychowawczyni - energiczna pani Ewa.

Będąc uczennicą szkoły podstawowej, któregoś dnia przeczytała o naborze do grupy karate. Tato zgodził się od razu. Jednak przekonać mamę nie było łatwo. Nie pomogły żadne argumenty, że zajęcia miały odbywać się na osiedlu, że jest duża i sama będzie wracała do domu. Nie i kropka. No szkoda, pomyślała. Bez zgody rodziców nie miała szans tam się dostać, była niepełnoletnia. No i co z tego, że nie jest chłopcem. To wcale nie znaczy, że nie dałaby rady na treningach. Chciała tylko spróbować.

Po ok. 20 latach pojawiła się możliwość i zapisała się na zajęcia z samoobrony kobiet. Była zadowolona, bo grupa wesoła, a zajęcia ciekawe. Kilku miesięcy później zaproponowano jej udział w treningach z krav magi z chłopakami. Hm..., to już było coś: krew, pot i łzy. Ochraniacze na wszystkie części ciała, walki w stójce i w parterze. To było to. Mogła wyładować zgromadzoną w sobie złą energię. Trenowała wytrwale. W ringu czuła się jak Iwona Guzowska. Zwinna i skoncentrowana. Sparingpartnerzy traktowali ją z szacunkiem. Dbali o to, aby ciosy i kopnięcia nie były mocne. Czy czuła się jak facet? Czy utraciła swoją kobiecość? Nie. Stała się silniejsza i pewna siebie. W „męskim świecie” i w „męskim sporcie” czuje się jak ryba w wodzie. A co właściwie oznacza „męski świat” i „męski sport”? Czy kobieca rola sprowadza się jedynie do bycia kura domową, wychowującą gromadę dzieci? Będąc świadomą swoich umiejętności i predyspozycji fizycznych można realizować się w każdej dziedzinie, wykonując różne zawody.

Niedawno spotkała koleżankę, która oświadczyła jej, że pracuje w wojsku i cieszy się z tego.

Reasumując, taka myśl przyszła jej do głowy: Nie ważne z kim walczysz. Wybieraj silnych przeciwników, bo od słabszych niczego się nie nauczysz.

# KRONIKA WYDARZEŃ

## kwiecień - sierpień

1. (13-15.04.18) VIII Ogólnopolski Studencki Festiwal Podróży Kormorany - Kortowo.

- a) pokazy, warsztaty gry na instrumentach oraz nauka węzłów żeglarskich
- b) wybierz się w podróż, nie ruszając się z miejsca

2. (18.04.18) Wyprawa Polaków na Elbrus - Planeta 11.

- a) zdobądź szczyt, nie tylko własnej głupoty
- b) strażak Sam też potrafi

3. (23.04.18) Poezję czyta się w poniedziałek - Sala pod Amfiteatrem.

- a) poetycko-teatralny rekonesans dzieł Erwina Kruka

4. (12.05.18) Dzień teatru - bilet za 300 groszy.

- a) dawka kultury za bezcen
- b) nie bądź sknerą, sypnij groszem

5. (26.05.18) Triathlon - CRS Ukiel.

- a) płyniesz, biegasz, jedziesz na rowerze - jeszcze ci mało...□
- b) w zdrowym ciele zdrowy duch do walki z wszelkimi przeciwnościami

6. (07.06.18) Spotkanie autorskie z Iwoną Guzowską - Książnica Polska.

- a) fight #kickboxing #odwaga # presja # wytrwałość
- b) nie ma rzeczy niemożliwych, ograniczenia są tylko w naszej głowie

7. (01.07.18) Gospel Day - Park Centralny.

- a) rodzinny piknik w rytmie negro spirituals
- b) god spell = dobra nowina

8. (28.07.18) Kayah - Amfiteatr.

- a) solo, czy w duecie, Kayah zawsze na tapecie
- b) na początku „Byłam różą”, nadmiar „Testosteronu” przekształcił mnie w „Supermenkę”, przy dźwiękach „Flecików”, krokiem „Prawy do lewego” mówię szeptem „Spij kochanie śpij”

9. (3-4.08.18) Local Warming Electronic Festival - KKS Warmia.

- a) malkontenci szturmują olsztyńskie podwórze
- b) „Zatorze też może”

10. (24-26.08.18) Olsztyński Festiwal Teatrów Ulicznych.

- a) czy jesteś stary, czy młody, na bajkę nigdy nie jest za późno

Zapraszamy do nadsyłania swoich prac i tekstów na adres redakcji:

[papierowka@mok.olsztyn.pl](mailto:papierowka@mok.olsztyn.pl)

więcej na: [www.facebook.com/papierowkazine](http://www.facebook.com/papierowkazine)



**Olga Żmijewska**

- redaktorka  
naczelną

**Monika Stępień**

- grafika

**Bożena Chrostowska**

- poezja

**Karol Fryta** -

proza

**Dariusz Górkiewicz**

- publicystyka

**Marta Parafińczuk**

- publicystyka

**Szymon Żyliński**

- multimedia